

Biblioteka |

U. M. K. |

16 Toruń |

302466

PLANT PERT.

RAJ I PERY.

37025

RAJIPERY,

POEMAT

WYJĘTY Z LALLI-RUK PANA TOMASZA MORA,

*Z jego piersiom.*

Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYL

ALEXANDER RYPTŃSKI.



WAW. LEITGR. DRK.  
CZYTELNIA  
LONDYN POZNAN HOTEL du NORD

W Drukarni Polskiej

1852



302466

K. 2238/53

*Braciom*

*Konstantemu i Wiktorowi,*

Ten przekład,

W dowód mojego ku nim przywiązania

i pamięci,

POŚWIĘCAM.

*Alexander.*

BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
w Toruniu



„..... Anacreon Moore,  
„To whom the lyre and laurels have been given,  
„With all the trophies of triumphant song—  
„He won them well, and may he wear them long!”

BYRON.

## KILKA SŁÓW

DO MOICH ŁASKAWYCH CZYTELNIKÓW,  
S POWODU PRZYPISKÓW.

---

Literatura angielska, była już od dawna, i dziś jest, niezawodnie, jedną z najbogatszych na świecie. Naród ten, pchnięty potrzebą i przemysłem, rozszerzył swe panowanie po całym globie ziemskim. Nietylko lud osiadły na tym tu małym zakątku, co my go Angliją zowiemy, ale cała północna Ameryka, część Azii, wszystkie niemal wybrzeża Afryki i Australija, równa obszarem swym całej Europie,—tłumy przy tém odkrytych i odkrywanych przez nich bezustannie wysp rozmaitych, po wszystkich a wszystkich morzach, tymże samym dziś co i oni mówią językiem i pi-



szą. — Pisać zaś i czytać każdemu Anglikowi, od Lorda do powoźnika, jest prawie to samo, co się co tydzień czysto w niedzielę ubrać do kościoła. — I jedno i drugie, jest tutaj drugą naturą, potrzebą, jak u nas spanie lub pokarm. Stąd ta nieprzebrana liczba pisarzy, te tłumy książek! — Mają-bo o czém i pisać. Nikt nad nich więcej nie podróżuje, nikt więcej ciekawych i pożytecznych rzeczy nie ogląda, nie opisuje, lub nie przywozi do domu pod opisy innych. — W tym natłoku nowych a nowych, codziennie rodzących się książek, ileż-to i naszej literaturze potrzebnych znajduje się żywiołów? Trudność wyuczenia się ich języka, a co większa: powszechne onego prawie zaniechanie w Polsce, było i jest przyczyną, że prawie żadnych dotąd nie mieliśmy z angielskiego piśmiennictwa przekładów; a jeżeli i były jakie, to niezawodnie s trzeciej ręki, za pomocą wydanych wprzód tłumaczeń francuzkich albo niemieckich,

jako nam dostępniejszych. Takim-to sposobem, powiada Mickiewicz, Dmóchowski przekładał z greckiego Iliadę Homera, i dla tego-to: „styl „poezyi homerycznych, tok opowiadania właściwy „Iliadzie zniknął albo się zupełnie odmienił w tłumaczeniu.”—

Tenże sam Adam Mickiewicz, któremu żaden z żyjących języków, przynajmniej chęć mówić europejskich, nie zdają się być obcym, już w Petersburgu zaczął być tłumaczyć niektóre ułamki z Bajrona. Takiego tłumacza, pewno że się Bajron nigdy był nie spodziewał! Oburzeni na to Rosjanie, zaczęli byli krzyżeć na Adama: „nie „klękaj przed obcymi Bogi!”— „Tyś sam Bóg!” — i to go może wstrzymało. Pierwsze jego przekłady Bajrona wyszły dopiero aż w Emigracji, w Paryżu.

Równo s przeczytaniem jego nowo-wydanego Giaura, wzięła mię nieodwołalna chęćka naucze-

nia się języka angielskiego, a do tego nie było innego, właściwszego sposobu, jak tylko udać się do Anglii, kolébki tyłu i tak znamienicie wielkich w piśmiennictwie ludzi, znanych całemu światu, próbować zostać ich gościem, przyjacielem, uczniem, tłumaczem jeżeli można. — Co i zrobiłem.

Irlandczyk Tomasz Mor, najpierwszy dostał mi się w ręce. Piękny jego romans LALLA-RUK, był dla mnie tém, czém jest elementarz dla dziecka. Długo się, długo nad nim mozolił, nimem co zrozumieć potrafił; a kiedy już łatwiej szły rzeczy, zacząłem to na polskie przekładać, i po dwóletniej pracy, próbkę tego mojego przekładu wypuszczam dziś na świat w tym małym poemacie, wyjętym s pomienionego romansu; zapowiadając Czytelnikom moim, w krótkce, całkowite jego wydanie, ozdobione kilkunastu najpiękniejszymi rycinami. Założona przezemnie tutaj, w Londynie. mała

drukarnia polska nie mało mi to wydanie ułatwi, a wprowadzona w lepsze salony moda rozkładania ozdobnych, czyli malowniczych pism, po stolikach w bawialniach, czyni mi niejako otuchę, że mi się i koszta powrócą.

Że s tego przekładu, jaka taka i dla Literatury naszej urosnie korzyść, wątpić nie należy. Jeżeli Bajron stoi na szczycie angielskiego piśmiennictwa, to Mor, jego osobisty przyjaciel i biograf, niezaprzeczenie drugie w niem zajął już stanowisko. Cztery krótkie wiersze zacytowane tu przezemnie obok portretu autora, wyjąłem właśnie z Bajronowego Don-Żuana, uderzony ich treściwą zwięzłością. Zdaje mi się, że niepodobna jest w krótszych wyrazach i zręczniej nakreślić czyjąś pochwałę, a skróślił ją Bajron jeszcze za życia Mora, nie spodziewając się wcale może, że tenże sam Mor, miał mu nierównie dłuższym, po jego zgonie, odpłacić się za to życiopisem.

Wybrany tu przezemnie do przekładu, najpierw, romans Tomasza Mora, pod tytułem Lalla-Ruk, lubo się nie podobał recenzentom polskim, a mianowicie Panu M. Grabowskiemu, który, pamiętam gdzieś mówi, że o Wschodnich rzeczach Turkom tylko lub Arabom pisać wolno, nie zaś Szkotowi, jakim go mylnie nazywa; tak jednak jest ón tutaj wziętym po Anglii, że o nim snią starzy i młodzi, panny i mężatki; i kiedy przybywszy tu na tę gościnną wyspę Albionu, spytasz Anglika: co macie najlepszego do przeczytania, zaraz ci ten romans jako arcydzieło, obok Walter-Skota, zaleci.

Osnował go pisarz zupełnie na Bożosłowi i podaniach Wschodnich, naczytawszy się o nich pełno po rozmaitych pismach, które na każdej niemal kartce, w przypiskach swoich, dla tém lepszej powagi i wiary, przytacza. Posiadanie Indijów Wschodnich od tak dawnego czasu, niemało

Anglikom znajomość całego Wschodu ułatwiło, i jeżeli kto o nim, to niezawodnie Anglicy najwięcej pisać mogą, bo już się stali niejako tegoż Wschodu mieszkańcami.—Dla nas zaś, to wszystko jest jeszcze nieznanne, nowe, i dla tego-to romans ten niezmiernie może być pouczającym, bo oswaja czytelnika ze zwyczajami i obyczajami, a nawet, po części, i z językiem Wschodnim. To czego text sam nie nauczy, objaśniają tak liczne do niego dodane noty i przypiski. — Przypisków tych wszystkich, w tém pierwszém mojem wydania, do którego wybrałem umyślnie, dla jednostajności, format mojej BIAŁÉJ-RUSI, to jest szesnastkę, w żaden sposób u spodu stronic umieszczać było niepodobna, jak to w oryginale Autor uczynił; dla tego musiałem je umieścić wszystkie na końcu, a oraz tym małym wstępem ostrzedz o tém moich łaskawych Czytelników.

Tottenham, przy Londynie, 5, Grove Place,—1852.

## RAJ I PERY.

### Poemat.

PERY, w religijném mniemaniu Persów, są to Duchy niebieskie, wygnane z Raju; które w niewidzialnej postaci dziewic, niby aniołów, krążą nieustannie ponad głowami naszymi w powietrzu — żywią się tylko wonią naszych roślin i kwiatów — latają swobodnie z gwiazdki na gwiazdkę, z globu do globu, i wiecznie szukają siedliska, któreby im stracone Niebo zastąpić mogło — Ale, na próżno. — Niektóre z nich jednak, za szczególne jakieś zasługi przed Bogiem, w acają znowu do Edenu. Ostatnie to właśnie podanie jest treścią niniejszego Poematu.

(Objaśnienie Tłómacza.)

**P**RZED bramą Raju, raz, z rana,  
Stała PERY zapłakana;  
Patrząc sobie jak tam mile  
Wiosna po wiosnie płynęła;  
A gdy przez furtkę, na chwilę,  
Jasność jej skrzydła musnęła:  
Narzekała, jak mógł, proszę,  
Ród jej stracić te roskosze! ?...

— „Szczęśliweż, rzecze to powietrzne dziecię,  
Duchy, co w rajskim tym żyją tam świecie,  
Gdzie kwiatki wiecznie kwitną barwą jasną;  
A chociaż memi są ziemi i wody  
I gwiazdek nawet kwiatki i ogrody,  
Przed kwiatkiem Nieba, jakże wszystkie gasną !..

„Promiennie błyszczą KASZMIRU Jezioro,  
Lsknią się w niem wyspy Czynaru tak sporo,  
Mile i źródła Dolinę tę kraszają;  
Jasno też wody SYNG-SU-HEJU grają,  
I złote strugi, co doń przymykają;  
Lecz sami tylko Wybrani to znają:  
Jak wody Nieba wszystko, wszystko gaszą!

Darmobym z gwiazdki na gwiazdkę latała,  
Ach! choćbym wszystkie światy ja zbiegała,  
Jak mi ich jasna przestrzeń precz otwarta;  
Choćbym roskosze sfer całego świata  
Zgarnąwszy razem mnożyła przez lata,  
Wždyć jedna chwilka w Niebie, więcej warta!”

Tu Aniół w bramie téj co stał na straży,  
Dostrzegłszy smutek na jej pięknej twarzy;  
Kiedy się bliżej podsunął i słuca,  
A tkliwa pieśń jej wpadła mu do ucha;  
Nagle mu w oku zaświeciła łezka,  
Jak świeci w raju ta rosa Niebieska,  
Nad kwiatków barwą błękitną,  
Co tylko w Niebie tam kwitną!

— „O piękna Nimfo, choć z błędnej kolei!  
Jeszcze i dla cie jest promyk nadziei.”  
Mile ón rzecze, — „gdyż tak tu czytamy  
W księdze wyroków:—Pery się przebaczy,  
Gdy ta najdroższy do téj Wiecznej Bramy,  
Nieb u podarek jak i przynieść raczy!  
Idź więc i szukaj, obmyj winy twoje;  
A rozgrzeszoną wpuszczę w te podwoje!”

Prędzej niż komety biegą  
W uściski Słońca swojego;  
Lżej niż głównie gwiazdki ronią,  
Wstrząsane Aniołów dłonią

Co od Nieba za podstuchy,  
Odstrasza ją Czarne Duchy;  
W-dół błękitem Pery leci,  
Po tém spójrzeniu bogatém,  
Co z ócz i orar.ka jęć świeci,  
I zwiśla nad naszym światem.

W któreż-bo ma lecieć strony  
Po dar Niebu ulubiony?

—, „Znam ja, rzecze. złota miny,  
Wiém jak się łyszczą rubiny  
Pod Czyłminaru słupami;  
Znam i wyspy s Perfumami,  
Tam u sinych wód przestworza,  
Na dnie Arabskiego-Morza;  
Wiém ja, w iém znów, jeszcze przyda,  
G dzie skryto kubek Dżemszyda,  
Zdroje życia iskrzą s czary —  
Lecz to nie dla Niebu dary!  
Bo Gdzież jaśniejszy brylant być może  
Nad Niebieskiego Tronu podnoże?

, A kropla życia, o! jakże ginie  
, W całej wieczności głębinie?!”

Gdy się ona tak naradza,  
Chyże ją skrzydło sprowadza  
Do błogięj Indów krainy,  
Gdzie morskiém łozem bursztyny,  
Powietrzem balsam, a skały:  
Korale poubierały;  
Po górach słońca promienie,  
Wyległy drogic kamienie;  
Jak do ślubu Panny-Młode,  
Złotem rzeki zdobią wodę;  
A drogo-korzenne gaje,  
Mogą Perom stać za Raje!  
Lecz krwią teraz rzeki płyną,  
Cuchno śmierci s krzaków dymi,  
Człek na czleka wzniośł zamachy,  
Krocic pod żelazem giną,  
Zbrodnie z wyziewy swoimi  
Zmięszły kwiatków zapachy!  
Kraino Słońca! jakież-to wrogi  
Depcą twych Pagód cień błogi,

Zasób bożków ulubiony,  
Twoje Króle, twoje Trony?  
To ón, srogi Władca GIZNY,  
Dziki wróg INDÓW OJCZYZNY,  
Idzie — a pod jego stopy,  
Ścielą się berła, jak snopy!

Psy swe brylantami darzy,  
Co s szyj Sułtanek odziéra;  
Czystość dziewic poniewiéra;

Księży w Świątyniach morduje;  
Szczątkami złotych Ohtarzy  
Święte źródła zasypuje!...

Na dół Pery rzuci okiem,  
Po polu bitwy szerokiém;  
A tam, na Ojczystym łanie,  
Już jeden tylko się broni;  
Złamany miecz w krwawej dłoni,  
Ostatnia strzała w kołczanie!

— „Żyj!” — rzekł Wódz z najeźdźców strony,  
Podzielim łupy, korony!”

Rycerz milczy niezachwiany,  
Tylko mierzy w ten tłum pjany,  
Krwią jego braci zbryzgany;  
W końcu, za odpowiedź całą:  
Puścił w serce wroga strzałą.

Zawiódł go pocisk, choć dobrze mierzony:  
Tyran był cały, Rycerz obalony!

Pery, widząc gdzie ón leży,  
Gdy bitwy wrzawa ustała:  
Po promieniu słońca zbieży,  
I ostatnią mu zabrała  
Kropkę krwi, co s serca ciekła,  
Nim wolna dusza uciekła!

— „Może to, rzeczce ona lecąc, ten dar Boży,  
Co rajską Bramę-światła mnie otworzy?!  
Bo chociaż zwykle brudną ta krew bywa,  
Co się na polu dzikich bitw przelęwa,

„Taka krew jednak, co za wolność płynie,  
Świątą jest w Niebios krainie,  
I najczystsze nie zwala stumienia  
Wód, co się sączą po Gajach Zbawienia!  
A jeśli jest co na tój ziemskiej sferze,  
Co Niebo chętnie przyjmuje w ofierze,  
To ta ostatnia, nieoszacowana,  
Kropla krwi mężnie za Wolność przelana!”

„Drogo my cenimy,” rzecze  
Aniół, biorąc dar do ręki,  
Krew co za Ojczyznę ciecze,  
Tych co za nią cierpią ręki.  
Lecz patrz, niestety! ta brama  
Nie otwiera ci się sama.—  
Droższego więc daru trzeba,  
Jeśli chcesz wniknąć tu do Nieba!”

Gdy ją tak pierwsze zawiody nadzieje,  
Ku Afrykańskim więc Górom-Kiężycą,  
Gdzie południowe słońce tak się śmieje,  
Błędna ta nasza zleciała Dziewica;

I piórka w Nilu Egipskim umywa,  
Co swą kolébkę przed ludźmi ukrywa,  
Głęboko w owych głuchych, dzikich lasach,  
Gdzie Duchy-Wodne, o pewnych tam czasach,  
Tańczą koło niej, dla dziecka uciechy,  
Witając pierwsze Olbrzyna uśmiechy!

Stamtąd znów niosą oczy tego Ducha,  
Nad Królów groby, lub palmowe laski;  
To płynie zwolna, ledwo skrzydłem rucha,  
To zwiśnie znowu, wzdychając, i słucha,  
Jak wśród Rozety pól turkawka grucha;  
Lub się przygląda, jak księżycą blaski  
Po skrzydłach białych pelikanów grają,  
Co tam na Merys Jeziorze pływają.

Piękny to widok, świetniejszej krainy  
Nigdy téż ludzkie nie widziało oko!  
Któżby pomyślał, widząc te równiny,  
Pokryte złotym owocem széroko;  
Te śliczne na nich drzewa daktylowe,  
A s których każde tak pochyla głowę



Jakby dziewica, którą sen już zmoże,  
Szepcąc że miękkie zaprasza ją łożę;  
Lilije dzikie, co ku wodom zwisty,  
Kąpiąc się w nocy opodal od ludzi,  
Aby tém świeżój i jaśniej zabłyśły,  
Gdy ulubione słońce ich się wzbudzi;  
Te groby w gruzach i te wieżyc szczytki,  
Jakby drogiego snu jakie pamiątki,  
W których samotnej a pięknej ustroni :  
Nic nie usłyszysz prócz głosu puszczyka,  
Nic nie zobaczysz, chyba gdy odśloni  
Twarz księżycową nagle chmurka dzika,  
A wzrok na jaką kolumnę gdzieś zleci,  
I nieruchomą Sultaną przyiszczę,  
Błękitno-skrzydłą, co piórem tak świeci,  
Jak gdyby jakie złożone bożyszczę !  
Któżby pomyślał, że i wśród tych błoni,  
Gdzie tyle czarów oko twoje goni,  
Zły Duch-Zarazy skrzydłem namiatywa  
Nieraz wiatr srogi, co straszniejszym bywa,  
Niż ten co s piasków Pustyni nalatywa !  
Trucizna jego tak gorąca, dzika,  
Że pali, niszczy wszystkich co dotyka;

Człek jak rośliny, gdzie Symum przewieje,  
Od razu pada, wędnie i czernieje !

Nie jedne oczy, przed słońca zachodem,  
Jaśniały światem i świeżem i młodem,  
A teraz gasną w zaraźni z rozpaczą;  
Już tego słońca więcej nie zobaczą !

W ulicach leżą niegrzebane trupy,  
Samotny księżyc śpi ponad ich kupy,  
Precz scierwożerne nawet leci ptastwo,  
Bo jemu ckliwo usieść nad tą pastwą !  
Hijena tylko tej okropnej nocy,  
Włóczy się w mieście o samej północy,  
Żeby nasycić tam swój głód żarłoczy.  
A biada ! temu, co żywą żrenicą  
Spotka jej dzikie, wielkie, sine oczy,  
Idąc gdzieś ciemną w tej porze ulicą !

— „Biędniż wy ludzie ! Dzięwcze-Duch wołało,  
Drogo płacicie grzech pierwszego męża,  
Niewiele rajskich kwiatków wam zostało,  
A-j na tych ciągle widać prześlizg węża !”

W tém zapłakała, — za każdą jój łezką,  
Powietrze czystsza coraz buchło wonią;  
Bo właśnie taką władzę ma niebieską  
Łza którą Duchy ponad ludźmi ronią!

Tam gdzie pomarańcz zielona  
Kwiatem i owocem świeci,  
Jak w jednej grze połączona  
Garstka i starców i dzieci.  
W gęstwinie cyplu, nad rzeką,  
Jęk jakiś powietrze budzi,  
Któs się tam zawlókł daleko,  
By umarł skryty od ludzi.  
Ach! dawniej, gdzie się obrócił,  
Pełno za nim serc goniło;  
Teraz gdy się z zdrowiem skłócił,  
Jednej przy nim łzy nie było!  
Ni dziewcze strojnój urody,  
Ni doń przyjaciel podbieży,  
Ani stróża ku obronie;  
Coby choć kropelką wody,  
Co mu przed oczyma leży,  
Stłumili żar w jego łonie!

Ni mu znany głos rodaka  
Szepnie coś na pożegnanie,  
Głos, co jak muzyka jaka  
Brzmi, gdy wszystko brzmieć ustanie.  
Nikt bądź-zdrów! rzec nie pośpiesza,  
U brzegu już tego świata,  
A słówko-to tak pociesza  
Duch co w Nieznaność odlata.

Jedna tylko myśl mu mile  
Duszę przed śmiercią cieszyła:  
Że ta, którą znał lat tyle,  
Kochał, swą miał zwać za chwilę,  
Wolną od zarazy była;  
Księżcia jój Ojca komnaty,  
Oświéża wytrysk bogaty,  
Indyjskiegoż drzewa wonie  
Czyste krążą po jój łonie,  
Jak ta, dla której tam płonie.

Lecz patrz, patrz! do półostrowia,  
Jakaż się skrada dziewica?  
Jak młoda zwiastunka zdrowia,  
Rumiane usta i lica!

To ona — bieży powoli,  
Poznał jój kibić i szaty;  
Ona, co z nim umrzeć woli,  
Niż bez niego posiédsz światy !  
Już go ramieniem otacza,  
Siną twarz do swój przykłada,  
W rzéce własne włosy zmacza,  
Niemi mu czoło okłada.

Nieraz się w życiu mylimy;  
I któżby się był spodziéwał :  
Ni mu się te myśli śniły,  
By się ón kiedyś wrywał  
S tych rąk, co mu miłsze były  
Niż Cherubom raj rodzimy !  
Teraz jednak od niéj stroni,  
Cały drży gdy przylgnie do niéj :  
Jak gdyby trucizna cała  
Na jój ustach spocząć miała ,  
Na ustach, co same teraz  
Stręczą się gdyby szalone,  
Chociaż się wstydzily nieraz  
Zbliżyć się doń nieproszone.

—, O ! pozwól, drogi, niech jeszcze  
Twym się oddechem napieszczę;  
Zdrowie czy śmierć mi udzieli,  
Twa luba wszystko podzieli !

O! tak, — pij, pij te lzy moje,  
Jeśliż krew mojego łona  
Może zlepszyć zdrowie twoje,  
Niech dziś będzie wytoczona !  
Nie odwracaj twego lica,  
Tom ja — twa oblubienica,  
Co miałam w życiu, czy w grobie,  
Wiecznie, wiecznie być przy tobie !  
Czyż ja bez cię, mego słońca,  
Gdy mi cię tutaj nie stanie,  
Ach ! źnieść, sądzisz, będę w stanie  
Smutną, długą noc bez końca;  
Że będę mogła żyć przecie,  
Straciwszy wszystko na świecie ?  
O ! nie, gdy gałęź przemienie,  
I liść co z niéj żył: schnie, ginie !  
Obróć się więc w moją stronę,  
Nim jak ty żwignę i spłone;

Przymknij do mych usta twoje,  
Żyjmy, lub mrzujmy oboje!"  
I tu garnąc go ku sobie,  
Gaśnie gdyby lampka w grobie;  
Tak szybko w śmiertelne cienie  
Przywdziało ją jego technienie!  
On ją smutnie okiem zmierzył —  
Westchnął raz — drgnął — i już nieżył!  
Ta go przyciska do łona,  
Całuje — i sama — kona!

— „Śpij, Pery rzecze, błogieś odpocznienie!  
Biorąc jój duszy ostatnie westchnienie,  
Czystsze niż może kiedykolwiek wyszło  
Z niewieściój piersi — , śpij, gdyć na to przyszło.  
Niech cię otoczy słodka wonność taka,  
Jaka otacza stós owego ptaka,  
Co sam z rozkoszą swój śmierci pieśń dzwoni,  
I zmiera w śpiewie, muzyce i woni!"

W tém, gdy to mówi, z ust jój jakieś technienie  
Nadziemskie miejsce to obwiało całe,  
Z wieńca jój złote strzeliły promienie,  
I oświeciły twarze ich zbledniałe;

Tak że się zdało: że to para święta,  
W wieczór przed-sądny z grobów swych wyjęta,  
Śpi tam wśród woni snem Niebian, nie ludzi —  
A PERY, niby Anioł-Stróż nad niemi,  
Strzeże je, tuli pod skrzydłami swemi, —  
Zanim się jego i jój dusza wzbudzi!

Lecz ot już poranek świeci,  
PERY znów do Nieba leci,  
Z darem drogiego westchnienia  
Miłości i poświęcenia.—  
Serce jój drgnęło na chwilę  
Otuchą rajskiej nagrody,  
Gdy jasny Anioł ów młody  
Uśmiechnął się do niej mile —  
Już słyszała jak tam dzwonią  
Z drzew poźwieszane kryształy,  
Gdy wiatry z ambrozij wonią  
Od tronu AŁŁY powiały —  
I owe kubki gwiaździane  
Widziała, co słońcem biją  
Z nad wód, gdzie dusze wybrane  
Pierwszą czarę szczęścia piją!

Jednak, próżne jój nadzieje,  
Jeszcze się jój los nie śmieje!  
A Aniół furtkę w połowie  
Przymknąwszy, tak, z żalem, powie:  
— „Szczerą była twa dziewczyna,  
Za to jój cała dziecina  
Nad głową Ałły śpisana,  
Długo tu będzie czytana.  
Alić, patrz! przecie ta brama  
Nie otwiera ci się sama —  
Jeszcze więc droższego trzeba  
Daru by tu wnijsć do Nieba.”

Ponad Syrii krainą  
Już wieczorne blaski płyną —  
Słońce kołem pozłacaném,  
Zwisło nad górą Libanem —  
Którego szczyt lodowaty  
Wiekuista zima bieli,  
A lato ubrane w kwiaty,  
Śpi u nóg na róż pościeli.

Tym, co z Nieba spoglądają  
Na te czarowne przestrzenie,  
Jakże się pięknie wydają:  
Ten blask, to życie, iskrzenie!  
Te w dole ogrody, strugi,  
Dojrzałych melonów smugi,  
W wschodniego słońca pozłocie;  
Po zwałach jaszczurek krocie,  
Co lśnią, wiercą się bez końca  
W świetle, jakby żyły s słońca;  
Stada gołębi pierzchliwe,  
Co każdą osiadły skałę;  
Te ich skrzydła niecierpliwe,  
Rumianym skwarem olśniate,  
Których barwa tak się mieni:  
Jak gdyby z drogich kamieni,  
Albo były s tęczy właśnie,  
Co na Wschodzie gra tak kraśnie!  
Pastuszych piszczałek jęki;  
Palestyńskich pszczoł pobrzęki,

Co tam odbywając gody,  
S kwiatkami się pieszcza mile;  
JORDANIE, twe brzegi, wody,  
Lasy, gdzie słowików tyle!

PERY-ż nie bawią te rzeczy wspaniałe;  
Dusza jój smutna — skrzydła ociężałe,  
Ni na niój słońce wrażenie uczyni,  
Co się tam w swojej przegląda Świątyni,  
A której słupy, jak igły kompasu,  
W dół cień rzuciły daleki;  
Olbrzymie dzieła czarownika Czasu,  
Po których liczy swe wieki!

Być jednak może, że między te ściany,  
Skrzywa się jakiś amulet nieznanym,  
Albo tabliczka jaka opatrzona  
Wielkiem Imieniem Króla SALOMONA,  
Z jego pieczęcią — a s której ona  
Łatwo wyczyta, kędy szukać trzeba,  
Gdzie leżą, jaką po nie tam iść drogą,  
Dary, czy Czary, co przywrócić mogą  
Błędneho Ducha do dziedziny Nieba!

Taką się tedy kołysząc nadzieją,  
W owe czarowne miejsca PERY leci;  
Promienne oko Nieba ciągle świeci,  
Jeszcze omrokiem gaje nie szarzejają;  
Gdy, doleciawszy do Balbeku ziemi,  
Widzi tam dziecko sobie zostawione,  
Co śpiewa, igra s kwiatkami dzikiemi,  
Pohoże, dzikie, rumiane jak one;  
Chłopak, chciwemi oczu i rękami,  
Ściga błękitną strzałkę, co go mami,  
Wciąż podlatując nad jaśminu krzaki,  
Jak kwiat skrzydlaty, albo brylant jaki;  
A koło chłopca, co grą zmordowany,  
Przypadł już sobie pod krzaczek różany,  
Sposztrzeża jeźdźca, co zsiadł s konia w pocie,  
Gdzie małą studnię imaretu zoczył,  
Przy lichym, wiejskim, rozrzuconym płocie,  
I do niój śpiesznie szkapinę dotoczył;  
W tém gdy koń pije: — przybyłca wejrzenie  
Nagle do dziecka żrzenicy przenika,  
To siedzi śmiało — chociaż dnia promienie  
Nigdy twarz więcej nie spotkała dzika;

Straszna! — okropna! — niejakaś mixtura  
Ognia i smutku, jak piorunów chmura;  
A na dnie której, czytało głęboko  
Tysiące zbrodni naszej Pery oko;  
Dziewic pogwałty — świętyń znieważenie —  
Złamanie przysięg — i progów zbroczenie  
Krwia gości własnych! — tak czarno śpisane  
Jak owe krople s pod pióra wylane,  
Gdy Aniół pisze zaskarżenie czyje,  
Nim łza Litości znów je s płucze, zmyje!

Spokojnie jednak zbrodzień legł na boku,  
Patrzy na dziecko i słucha;  
Jak gdyby wonne powietrze omroku  
Przylądodziło w nim ducha:  
Żrzenicaż jego tak uprzejma, słodka,  
Skoro spokojny wzrok chłopczyny spotka,  
Okło tak miłe i tak skromne było,  
Jak owe światło, co to przez noc całą  
Jekimś bezbożnym obrzędem świeciło,  
A teraz, nagle, dzień biały spotkało.

Tu, skorzmy czoło przed Panem,  
Już słońce doszło do mety;  
Słyszysz! nieszpornym Izanem  
Ozwały się Minarety!

Chłopczyna porwał się żwawie  
Ze swojej s kwiatków pościeli,  
Na wonnej przyklął murawie,  
Jak w Niebie klęczą Anieli;

I twarz się zwróciła luba,  
Gdzie na południe szła droga;  
Czystemi usty Cheruba,  
Jąka święte Imię Boga!

W górę wzniosł ręce i oczka;  
Tam w górze ani obłoczka:

Widząc go, przysiądź-by trzeba:  
Takby się zdawało komu,  
Że to jakieś dziecko Nieba,  
Zbłąkane w śród tój płaszczyzny,  
Co się znów wprasza do domu,  
Do Raju, — swojej Ojczyzny!

Widokiem tym — sceną całą :  
Zmusiłbyś Eblisa łono  
Westchnąć za straconą chwałą,  
Za spokojnością minioną !

A jakież miał mąż ów chęci,  
Gdy leżąc tam, ón rozpoczął,  
Latami tak jak się działy,  
Przeglądać wszystkie swe grzechy ?  
Obleciał wzrokiem pamięci  
Czarny życia potop cały,  
I nie widząc gdzieby spoczął,  
Wrócił bez różeczki pociechy ! ?

— „Był czas, rzekł ón s skrucną, przecie,  
Gdzie i ja, niewinne dziecię !  
Jak ty modliłem się nieraz ;  
Jak ty patrzałem — a teraz....” —  
Tu zwiesił głowę — a siły,  
Które my czerpamy w wierze,  
Razem się w nim ocucity ;  
I płakał — płakał ón szczerze !

O ! świętaż, święta łza skrucny !  
W niej skryły wyroki boże :  
Jedyną iskrę otuchy,  
Jakiéj wina doznać może.

— „ Jest kropla, rzeczce Pery, co w Czerwcu s księżycą  
Spada na chory EGIPET, czysta jak źrenica,  
Wonna jak balsam jaki, a jak cnota miła ;  
Takaż uzdrawiająca jest jéj leków siła :  
Że, jak spadnie, natychmiast, w téj saméj godzinie :  
I ziemia i Niebiosa ożyją ! — mór zginie !  
Czyliż nie taką, proszę, potęgę ma w sobie,  
Grzeszniku ! szczerą twoja łza upamiętania ?  
Aczkolwiek już zagniłe zarazy wrą w tobie,  
Jedna ta święta kropla, wszystkie je rozgania ! ”

Tu zbójca padł na kolana  
Modląc się z dzieckiem do PANA ;  
Też same słońca promienie  
Obu zgarnęły pod siebie,  
A radosne hymny w Niebie :  
Obwieścily Przebaczenie !



I, kiedy już zaszło słońce,  
A ci dwaj jeszcze klęczeli:  
Pokutnika łzy gorące  
Nieznana światłość ostrzeli;  
Piękniejsza niż słońce w Maju,  
Niż gwiazdy, — to światłość Raju!  
Ludzkim-by się oczom zdało  
Że to był meteor jaki,  
Północnej zorzy poznaki;  
Albo tym podobne cechy;  
Lecz Perze się nie zdawało,  
Jój było dobrze pojętą:  
Że to Anioła uśmiechy,  
Co od Bram Nieba złęciały,  
By powitać tę łzę świętą,  
Zwiastunkę jój blizkiój chwały!

— „Radość, o radość! — dzieło dokonane —  
Brama przebyta, Niebo odzyskane!  
Jakżem szczęśliwa! — przed Raju obliczem:  
I SZADUKJEMU wież brylanty niczém,  
A przed woniami Niebieskiego Sadu:  
Giną i wonie gajów AMBRABADU!

— „Żegnam was, żegnam, lube wonie ziemi!  
Znikome jakby kochanka westchnienie;  
Zapachy Tuby-Drzewa dzisiaj memi,  
A woń-ta święta, to Wieczności tchnienie!.....

Żegnam was, kwiatki! co w mym tak milutko  
Błyszczycie wieńcu — a trwacie tak krótko!  
Czém-że najmiłszy z was, proszę, być może,  
Gdy obok niego błysnie Drzewo-Boże,  
Którego kwiatki dech AŁŁY porusza,  
A w każdym listku nieśmiertelna dusza!  
Chwałaż na wieki! — dzieło dokonane,  
Brama przebyta — Niebo odzyskane!!”



## OBJASNIENIA

---

(Str. 2 w. 7.)

Promiennie błyszczący KASZMIRU Jezioro,  
Lsknią się w niém wyspy Czynaru tak sporo,

Liczne małe wysepki wystają z Jeziora Kaszémiru. Jedna  
z nich zowie się Czar-Czynor, od zarosłych tam drzew czynaru,  
czyli jaworów Wschodnich. (FORSTER.)

(Tamże w. 10.)

Jasno téż wody SING-su-HEJU grają,  
I złote strugi, co doń przymykają;

Altan-Koł, czyli Złota-Rzeka Tybetu, wpadająca do Jeziora  
Sing-su-Hej, ma w sobie obfitość złotego piasku, zbieraniem  
którego mieszkańce trudnią się tam przez całe lato. (Descrip-  
tion of Tibet in PINKERTON.)

(Str. 3 w. 5.)

Nagle mu w oku zaświeciła łezka,  
Jak świeci w raju ta rosa Niebieska,  
Nad kwiatków barwą błękitną,  
Co tylko w Niebie tam kwitną!

Braminowie tój prowincii obstają przy tém, że błękitny kempak kwitnie tylko w Raju. SIR W. JONES. — Pokazuje się jednak, s ściekawego listu sułtana Minangebo, podanego nam przez Pana Marsden, że i tu na ziemi jest ktoś, co sobie rości prawo do posiadania tego rzadkiego kwiatku. U sułtana ón kwitnie błękitno, a po innych miejscach wszędzie żółto. MARS-  
DEN's Sumatra.

(Tamże w. 19.)

Lżej niż głównie gwiazdki ronią,  
Wstrząsane Aniołów dłońią,  
Co od Nieba za podsłuchy,  
Odstraszają Czarne Duchy;

Mahometanie wnoszą że spadające gwiazdki nie są co innego jak iskry głowień, któremi dobrzy Aniołowie złych odpędzają, gdy ci ostatni za blisko do Wysokiego Nieba podejają.  
(FRYER.)

(Str. 4 w. 10.)

Wiém jak się łyszczyą rubiny  
Pod Czyłminaru słupami;

Czterdziestu słupami nazywają Persowie Ruiny Persepolis. Uroili oni sobie że pałac ten, również jak i Gmachy Balbeku, zbudował Duch jakiś, i w ich podziemnych lochach skrył ogromne skarby, które tam do dziś dnia istnieją.—  
(D' HERBELOT, VOLNEY.)

(Tamże w. 12.)

Znam i wyspy s perfumami,  
Tam u sinych wód przestworza,  
Na dnie Arabskiego-Morza;

Diodorus wspomina wyspę Panchaja, ku południowi Szczęśliwej Arabii, gdzie dawniej stała świątynia Jowisza. Wyspa ta, czyli raczej pasmo wysp, znikło gdzieś nagle, wsiękło (powiada Grandpré) w przepaść wypaloną ogniem u ich podnoża. — (Voyage to the Indian Ocean.)

(Tamże, ciąg dalszy.)

Wiém ja, wiém znów, jeszcze przyda,  
Gdzie skryto kubek Dżemszyda,

Kubek Dżemszyda, znaleziony, jak powiadają, przy kopaniu fundamentów na założenie miasta Persepolis.  
(RICHARDSON.)

(Str. 5 w. 7.)

Powietrzem balsam, a skały :  
Korale poubierały;

Nic nie masz na świecie podobnego do morza Indyjskiego, którego dno bogate jest w perły i bursztyny; którego nadbrzeżne góry naładowane są złotem i drogiemi kamieniami; którego zatoki wyradzają stworzenia dostarczające kość słoniową; a na brzegach którego, w rzedzie roślin, masz heban, mahoń i inne kosztowne drzewa, aloes, kamforę, goździki, céndał i wszelkie inne korzenie i pachnidła; gdzie papugi i pawie są lesném ptastwem, a pachnące myszki i piżmowce poławiają się w polu.— (Podróże dwóch Mahometanów.)

(Str. 6 w. 1.)

Zasób bożków ulubiony,  
Twoje Króle, twoje Trony?

Z ogromnemi tedy skarby Mahmud powrócił do Gizny, a w 400 roku przygotował wspaniałą ucztę, na której pokazywał ludowi wszystkie swoje bogactwa ze złotych tronów i innych ozdób złożone, które kazał poróżstawić na ogromnej płaszczyźnie za miastem. (Feryszta.)

Tamże, ciąg dalszy.

To ón, srogi Władca GIZNY,  
Mahmud Giznijski, co podbił Indyje w początkach XI<sup>go</sup> wieku.— (Patrz jego historiję w Dow i SIR J. MALCOLM.)

(Tamże w. 7.)

Psy swe brylantami darzy,  
Co s szyj Sultanek odzięra;

Powiadają że psiarnia Sultana Mahmuda była niezmiernie okazałą, składała się bowiem ze 400 chartów, s których każdy miał wykładaną brylantami obróżę, i złotem i perłami oszytą opończę czyli derę.— (Universal History, vol. III.)

(Tamże w. 18.)

Ku Afrykańskim więc Górom-Księżycyca,  
Góry Księżycyca, czyli Montes Lunae starożytnych, u stóp których Nil się ma poczynać. (BRUCE.)

Nieraz także zwane: Dzibbel Kumraj, powiada JACKSON, to jest białe, czyli księżycem ubarwione góry, Arabowie, bowiem, i konia białego nazywają księżycyco-barwnym.

(Str. 9 w. 6.)

Witając pierwsze Olbrzyna uśmiechy!

Abisińczycy znają Nil pod nazwami ABEI, ALAWY, albo go zowią Olbrzymem.— (Asiat. Research. vol. I, p. 387.)

(Tamże w. następn.)

Stamtąd znów niosą oczy tego Ducha,  
Nad Królów groby, lub palmowe laski;

Patrz: Perry's View of the Levant, gdzie się znajduje opis grobów Teb-Wyższych, a oraz wzmianka o niezliczonych grotach, pokrytych całkiem hieroglifami, w górach Wyższego-Egiptu.

(Tamże w. 11.)

Jak wśród ROZETTY pól turkawka grucha;  
Doliny i ogrody Rozetty pełne są turkawek. (SONNINI.)

(Tamże, w. 13.)

Po skrzydłach białych pelikanów grają,  
Co tam na Merys Jeziorze pływają.

SAVARY wzmiankuje pelikanów na Jeziorze Moeris.

(Tamże, koniec str.)

Te śliczne na nich drzewa daktylowe,  
A s których każde tak pochyla głowę  
Jakby dziewica, którą sen już zmoże,

Śliczne drzewa daktylowe, których wierzchołki tak nie-

dbale wdół się chylą, jak główka pięknej dziewicy którą sen zmorzy. (DAFARD EL HADAD.)

(Str. 10 w. 14.)

I nieruchomą Sultaną przyszcze,

Śliczny ten ptak, którego piórka są najpiękniejszego jasno-niebieskiego koloru, a purpurowy dziobek i nóżki, przyrodzona, żyjąca ozdoba Greckich i Rzymskich świątyń i pałaców, s powodu wspinałej swój postawy i nadzwyczaj pięknych kolorów, otrzymał tytuł Sultanki. (SONNINI.)

(Str. 11 w. 11.)

Hijena tylko, tój okropnej nocy,  
Włóczy się w mieście o samej północy,

JACKSON, opisując zarazę przydarzoną w Zachodniej Barbarii, w czasie jego tam pobytu, powiada że: — „Ptaki nadpowietrzne uciekły od mieszkań ludzkich. Przeciwnie zaś, hijeny, nawiedzały cmentarze,” etc.

Miasto Gondar pełne było hijen od zamierchu do świtu co zjadały resztki poszarpanych trupów, które ten okrutny i niechędogi naród zostawia niegrzebane na ulicach a oraz wierzy mocno że te żarłoczne zwierzęta nie są czém inném jak tylko przedzierżgniętymi czarownicami przybywająciami z gór po ciała ludzkie bezpiecznie w nocy. — (Bruce.)

(Str. 16 w. 15.)

Niech cię otoczy słodka wonność taka,  
Jaka otacza stós owego ptaka,  
Co sam z roskoszą swęj śmierci pieśń dzwoni,  
I źmiera w śpiewie, muzyce i woni !”

Jest powszechne mniemanie na Wschodzie, że Fenix ma piędziesiąt otworów czyli rurek w swoim dziobie, które idą aż do ogona; i że ten przeżywszy tysiąc lat, układa sam sobie z gałęzi stós pogrzebowy, odśpiewuje piędziesiąt harmonijnych piosnek przez każdą s tych organowych rur, a rozmachawszy skrzydła swe z nadzwyczajną szybkością, zapala przez ten ruch nagromadzone drzewo, i ginie w płomieniach. (RICHARSON.)

(Str. 17 w. ostatni.)

Z nad wód, gdzie dusze wybrane  
Piérwszą czarę szczęścia piją!

Na brzegach Czworogrannego Jeziora stoją niezliczone tysiące kubków wyrabianych z gwiazd, niemi dusze przeznaczone do używania szczęścia piją kryształową tego jeziora wodę. — Z opisu Raju Mahometańskiego przez P. CHATEAUBRIAND, w jego Pięknościach Chrześciaństwa.

(Str. 19 w. 8.)

Po zwałach jaszczurek krocie,  
Liczbą jaszczurek którem widział na dziedzińcu Świątyni  
Słońca w Balbeku, dochodziła do kilku tysięcy; poziom, mury  
i kamienie zwalisk, wszystko było niemi pokryte. (BRUCE.)

(Tamże, w. przedostatni.)

Pastuszych piszczałek jęki;

Syrinx, czyli piszczele Bożka-Pana do dziś dnia są jeszcze  
pastuszym w Syrii instrumentem. (RUSSEL.)

(Tamże, w. ostatni.)

Palestyńskich pszczół pobrzęki,

Dzikie pszczoły, w Palestynie, obierają sobie mieszkanie  
w wydrążonych konarach albo gałęziach drzew, a oraz w roz-  
padlinach skał. I dla tego to powiedziano jest w Psalmie 81,  
„miód s kamiennęj skały.” — Burdera Zwyczaję Wschodnie.

(Str. 20 w. 3.)

JORDANIE, twe brzegi, wody,  
Lasy, gdzie słowików tyle!

Rzeka Jordan, po obu stronach, zarosła jest małemi, gęste-  
mi a przyjemnemi laskami, pomiędzy którymi tysiące słowików  
śpiewa razem. (RUSSEL.)

(Tamże, w. 7.)

Ni na nię słońce wrażenie uczyni,  
Co się tam w swojej przegląda Świątyni,

Świątynia Słońca w Balbeku.

(Str. 21 w. 15.)

Gdzie małą studnię imaretu zoczył,

„Imaret, hospice pour loger et nourrir, gratis, les pèlerins pendant trois jours.” Toderini tómaczeme Abbé de Cournaud. Patrz także Moeurs des Othomans par Castellan, t. V. p. 145.

(Str. 23 w. 5.)

Chłopczyna porwał się żwawie  
Ze swojej s kwiatków pościeli,  
Na wonnej przykląk murawie,  
Jak w Niebie klęczą Anieli;

Turcy, którzy w zwyczajne godziny modlitwy są w drodze, albo gdzieś tak zatrudnieni, że do meczetu pójść nie mogą, muszą wszakże ten obowiązek odbyć, i nigdy tego nie zaniedbują, jakiby nie był rodzaj ich zajęcia się. Modlą się więc natychmiast na témże miejscu gdzie ich ten obowiązek zaskoczy. I tak, skoro janczar, którego ci dadzą do obrony, oprowadzając

cię po mieście, zasłyszysz hołso z wieży, które oni Izanem nazywają, natychmiast się zatrzyma, zwraca się ku południowi, i ręką dawszy znak powierzonej jemu osobie, żeby cokolwiek raczyła zaczekać cierpliwie, rozściela dobytą s kieszeni chustkę na ziemi, siada na nięj, składając nogi nakrzyż, i odmawia swoją modlitwę choćby i na rynku, a ukończywszy takową, zrywa się nagle na nogi, pozdrawia osobę którą oprowadzał, i rusza dalej w drogę, grzecznie do nięj przemawiając: „gíel g onnum gíel,” to jest: chodź kochanie, chodź za mną. Aaron Hill's Travels.

(Str. 25 w. 5.)

„Jest kropla, rzecze Pery, co w Czerwcu s księżyca  
Spada na chory EGIPR, czysta jak żrenica,

Nukta, czyli Cudowna Kropelka, która na Egipt spada  
w sam dzień Ś. Jana, w Czerwcu, i ma niby wstrzymywać  
zarazę.

(Str. 26 w. 20.)

I Szadukjemu wież brylanty niczém,  
A przed woniami Niebieskiego Sadu;  
Giną i wonie gajów AMERABADU !

Szadukjem, czyli kraina roskoszy, jest-to nazwa jednej s pięknych Prowincyj Królestwa Dżymistanu, której stolica zowie się Miastem drogich Kamieni. Amberabad jest inném miastem tejże samej Prowincii.

302466

— 40 —

(Str. 27 w. 3.)

Zapachy Tuby-Drzewa dzisiaj memi,

Drzewo Tuba, które kwitnie w Raju, w pałacu Mahometa,  
patrz Sale's Prelim. Disc. Tuba, powiada d'HERBELOT, znaczy  
błogość, czyli wieczne szczęście.

(Tamże, w. 8.)

Gdy obok niego błysnie Drzewo-Boże,

Rozdział xxxiiii Alkoranu, powiada: że Mahomet widział  
Anioła Gabriela przy lotusowém drzewie, za które dalej iść  
nikomu nie wolno; tuż przy tém drzewie zaczyna się Ogród  
Wieczności.

Drzewo to, podług niektórych objaśniaczów Alkoranu,  
ma stać aż w siódmém Niebie, po prawém ręku tronu samego  
Boga.



BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
w Toruniu

Biblioteka Główna UMK



302466

— 40 —

(Str. 27 w. 3.)

Zapisał Tuba-Drzewo dzisiaj memi,

Drzewo Tuba, które kwitnie w Bogu, w cieniu Mahometu,  
przy Słoneczniku. Dnie Tuba, porada Północny, znanie  
znanie, znanie znanie.

(També, w. 8.)

Widzi obok niego Dnie Drzewo Kola,

Widzi wczasy Alkorena, porada, to Mahomet widział  
Anka, Mahomet przy Słoneczniku, znanie, znanie, dalej do  
znanie, znanie, znanie, znanie, znanie, znanie, znanie, znanie,  
znanie, znanie.

Drzewo to, podjęł wczasy Mahometu, Alkorena,  
znanie, znanie, znanie, znanie, znanie, znanie, znanie, znanie,  
znanie, znanie.



BIBLIOTEKA  
UNIWEKSYTECKA  
w Toruniu

Biblioteka Główna UMK



300000793398

